WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t. „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen., a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T. nr. 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 81. Bochum, wtorek, 14 lipca 1896. Rok 6.

Redakcya, drukarnia i księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Katolicyzm a polskość.

(Dokończenie.)

Niemiecki proboszcz z okolic Berlina miał w swej parafii pewną liczbę polskich robotników. Sprowadził im tedy z Poznania polskiego Misyonarza, który wzniecił w nich zapał religijny niesłychany, rozgrzał ich pobożność i wiarę. Słuchali pilnie tego, który im w rodowitym języku zalecał uległość dla duchownych swych przełożonych. Gdy wybiła godzina odjazdu, wszyscy z proboszczem na czele odprowadzili na kolej Misyonarza. Za powrotem uradowany pleban mniemał, iż nareszcie zwalczył nieufność swych Polaczków. Kiedyż do nas prawdziwy ksiądz powróci? — ozwały się wśród tłumu niespokojne zapytania. Niemiec uchodził tedy po dawnemu za fałszywego tylko księdza; taki był owoc co dopiero odbytej misyi. Zwykle też polski wychodźca odwyka od religijnej praktyki nie z obojętności ani bezbożności, ale tylko pod wpływem narodowego uprzedzenia. W różnych okolicach cesarstwa wyrzucają duchowieństwu Slązka i Wielkopolski rzekomo niższy stopień oświaty ludu; zaczepione duchowieństwo naodwrót wymawia rządowi przymus szkolny, narzucający wykład niemiecki nawet przy nauce katechizmowej, udzielanej w języku niezrozumiałym dla polskiej dziatwy. Pijaństwo też niekiedy wyrywa korzeń wiary ze słabszych dusz polskich.

Swiadome tych wszystkich niebezpieczeństw duchowieństwo zawiązało w roku 1892 Stowarzyszenie św. Izydora, które ma na celu regulowanie i powstrzymanie wychodźtwa, dostarczenie ludności zajęcia i zarobku na miejscu, opieki zaś tym, których los ostatecznie oddala od własnej zagrody. Ale niech ci ludzie powrócą do rodzinnej wioski, niech się odnajdą w dawnem otoczeniu, a od razu i bezpośrednio w każdym z nich dawny człowiek odżyje, odżyje gorący czciciel Boga polskiej Ojczyzny, spoufalony miłośnik patronów ojczystych. Wykolejony tęsknotą Polak gotów uledz zepsuciu. Ale wystarcza dźwięk znajomej pieśni, spotkanie znajomego księdza, „prawdziwego księdza“, aby marnotrawnego syna powrócić na łono Ojca Niebieskiego. Bo religia katolicka w Polsce ma znaczenie atmosfery: lud się w niej kąpie, więcej, aniżeli nią przesyca. Nieoddzielna od gruntu polskiego, na jego też powierzchni się roztacza, a w obec protestanckiego germanizmu, który próbuje tę atmosferę napocząć, stawia się ona spoistszą i mniej przepuszczalną.

Wiec katolicki we Lwowie.

W hali muzycznej na placu wystawowym nastąpiło 7 bm. o godzinie 6 wieczór otwarcie drugiego wieca i pierwsze uroczyste zebranie. Wielka hala muzyczna przybrana była w zieleń; w głębi, na podwyższeniu ściany obite materyą ponsową. W środku wisiał na ścianie znak Zbawiciela, pod nim umieszczono biust Ojca św. Leona XIII, zaś po obu stronach biusty cesarza i cesarzowej. Na estradzie zajęli miejsca z lewej strony księża: kardynał Sembratowicz, arcybiskupi Morawski, Issakowicz, książę-biskup Puzyna, biskup Weber; kanonicy przemyscy księża Czechowicz i Podoliński. Z prawej strony zajęli miejsca JE. marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, JE. prezes Koła polskiego Zaleski. Gorayski, prof. Stanisław hr. Tarnowski, Dembowski, wiceprezydent Korytowski, Wojciech hr. Dzieduszycki i prezydent miasta Mochnacki. Sala przepełniona była gośćmi, między którymi było wielu posłów do Rady państwa i do Sejmu, prezesów Rad powiatowych, księży i włościan. Wogóle na wiecu reprezentowane były wszystkie stany. Na galeryach zajęły miejsca panie.

Punktualnie o oznaczonej godzinie zagaił zebranie przewodniczący komitetu wiecowego prof. dr. Tadeusz Pilat.

Zebranie wybrało przez aklamacyę na marszałka ks. Adama Sapiehę, którego nazwisko od szeregu lat błyszczy na czele wszystkich prac publicznych, pożytek Kościoła i narodu na celu mających, na zastępców marszałka: Rusina-unitę, seniora instytutu stauropigijskiego prof. dr. Izydora Szaraniewicza i hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego.

JE. książę Adam Sapieha, zająwszy miejsce prezydalne, przemówił mniej więcej w następujących słowach:

Panowie każecie, sługa musi. Poddaję się wam i wiem, że zadanie będzie o tyle łatwem, że jedna myśl nas tu sprowadziła, dla jednej wielkiej idei chcemy tutaj pracować, w tej wielkiej idei nietylko jej chwały, ale i pożytku naszego społeczeństwa szukamy. Do słów, któreście panowie tu słyszeli, nie wiele dodać mogę, chyba to, że nie należeliśmy i nie należymy do szukających, ale też nie będziemy należeli do tych, którzy zaczepieni poddadzą się. Jeżeli kiedy, to w tych czasach obojętni są niemożliwi; dziś trzeba powiedzieć, czem się jest, przyznać do tego, bo tylko wtedy może się być czynnym w społeczeństwie, tylko społeczeństwo, przyznające się silnie do zasad swoich, przyszłość mieć może. (Brawo!). W dzisiejszych trudnych czasach Opatrzność dała nam człowieka, który sobie powiedział: nietylko stanem duchownym, ale ja waszem całem życiem kierować chcę tak w rodzinie, jak i społeczeństwie, i wskazywać drogi, jakiemi iść macie. Mężem tym Leon XIII. Spojrzmy na jego encykliki, jak on w pismach swoich stosunek rządzących do rządzących stawia. To jest początkiem i końcem wszelkich spraw, mających regulować stosunek kraju i państwa. Jak on szeroko stawia swoje zasady, jak wykazuje, że ta wiara, którą on reprezentuje, przyjmuje do siebie każdego, byle był człowiekiem uczciwym, człowiekiem zacnym, ale miał na oku wyższe cele społeczeństwa i całego narodu. Jak się to widzi, to człowiek czuje, że trzeba się ocknąć, powstać, że można zostać obojętnym, ale sprawie ogólnej służyć. Które stronnictwa i jakich przekonań ludzie nie znajdą miejsca pod sztandarem? I śmiało powiadam do tych wszystkich, co chcą usunąć wiarę: wy sami w to nie wierzycie, a droga wasza krótką będzie, bo upaść musicie. (Brawo!).

Ojcowie wasi drogami ciężkimi szli, walczyli i zwyciężali, i przypomnijcie sobie, że każdy z waszych dziadów i pradziadów zaczynał pieśnią Bogarodzica, z modlitwą na ustach. To naszą zasadą, w imię tych zasad stajemy dzisiaj do czynu dla dobra państwa i społeczeństwa. Wątpię, by na tej ziemi była dusza, która nie była przejęta radością, że tu są członkowie łacińskiego i greckiego obrządku, Polacy i Rusini, że tu się spotykamy, że tu rękę podać trzeba[1] można, bo cel jeden i droga jedna. Mam nadzieję, że wy bracia Polacy i Rusini, spotkawszy się tutaj i na innych polach się spotkacie: tego życzę całemu krajowi. Nareszcie jeszcze jedna nadzieja, że na tym wiecu i na wiecach się nie skończy, że one wywołują pracę ciągłą. Z tych wieców musi wyrość akcya nieustanna w duchu zasad tu wypowiedzianych. Jeżeli ta moja nadzieja się ziści, to i kraj ten będzie szczęśliwy.

Mowę ks. Sapiehy przerywali zgromadzeni kilkakrotnie oklaskami.

Z trzeciego zlotu Sokołów w Krakowie.

Poniżej podajemy przemówienie prezesa Związku Sokołów w Krakowie i odpowiedź prezydenta miasta Krakowa. Przemówienie prezesa Związku Sokołów Tad. Romanowicza.

Sokolstwo polskie przesławnemu ukochanemu grodowi Piastów i Jagiellonów, grodowi Kościuszki przez usta moje niesie wyrazy czci i miłości. Przybyliśmy tutaj, chciałoby się rzecz, z całego kraju, a powiedzieć tylko możemy, z tych jego dzielnic, w których idea sokolska w Stowarzyszenia wcielać się może, i z których przybyć tu wolno. Przybyliśmy nie ku temu tylko, ażeby załatwić coroczne sprawy Związku polskich Sokołów, ale i ku temu także, aby święcić dziesiątą rocznicę urodzin Sokoła krakowskiego, który nie bez ofiarnej pomocy miasta tak nadspodziewanie świetnie się rozwinął, i żeby w ćwiczeniach zbiorowych i w dzisiejszym pochodzie zdać sprawę wobec siebie samych i kraju, czy i jakie poczyniliśmy postępy w naszej realnej pracy.

A gdy w Krakowie ten zlot się odbywa, było naszą potrzebą serca złożyć hołd tej starodawnej stolicy, w której na każdym kroku widzimy ślady dawnej świetności. Czynimy to na tym historycznym rynku krakowskim, który był świadkiem tego, jak rozbita Polska odradzała się pod królem Łokietkiem, jak tutaj zapalono pierwszą pochodnię oświaty na wschodzie, który był świadkiem hołdu pruskiego, który patrzył na mądrą sprawiedliwość króla chłopków, Kazimierza Wielkiego, a w cztery wieki później słyszał przysięgę Kościuszki!

Ciężkie burze przechodziły nad krajem przez całe wieki aż do naszych czasów, a każda z nich czyniła szczerby w świetności tej stolicy. A choć były to burze, które w życiu narodu czyniły także spustoszenia, jak te burze w świecie fizycznym, które cały lasy z pniem wyrywają i rzekom każą zmieniać łożyska, to jednak nie zdołały one ani wyrwać z piersi naszych ukochania Ojczyzny, ani zmienić łożyska, którem płynie prąd naszych narodowych pragnień i dążeń. A do tego wśród najcięższych nieszczęść wytrwania nie małą część siły czerpiemy tutaj nietylko w nagromadzonych tu dziejowych pamiątkach, lecz i w żywym przykładzie skrzętnej pracy nad spotęgowaniem sił narodu, na usługi jego celów, jakie wy tutaj na każdem polu rozwijacie. I dla tego z głębi serc naszych w ręce pana burmistrza miasta składamy hołd Krakowowi, wołając po sokolsku: Czołem!

Wśród uroczystej ciszy, jaka podczas przemówienia panowała na przepełnionym publicznością i Sokołami rynku krakowskim, okrzyk ten trzykrotnie powtórzony przez zastępy sokolskie głębokie i przejmujące wywarł wrażenie. Słów prezesa Romanowicza tak prezydent miasta jak członkowie Rady, oraz w pobliżu stojący słuchali z odkrytemi głowami. Okrzyk Czołem! był hasłem dla reszty mężczyzn wśród publiczności do zdjęcia kapeluszy. Dobrowolny, a należny Krakowowi hołd złożony imieniem Sokołów znalazł oddźwięk w sercach osób zalegających rynek.

Gdy umilkły okrzyki, prezydent p. Friedlein przemówił w następujących słowach:

W pośród tych omszałych murów dawnej stolicy naszej Ojczyzny, w miejscu, na którem najdzielniejszy obrońca Ojczyzny przysięgę wykonał, witam Was towarzysze sokolego znaku, witam rodacy, witam pobratymcy, imieniem miasta Krakowa.

Dziękujemy wam z całego serca za wybór naszego miasta na miejsce tegorocznego zebrania waszego. Przyniesie ono korzyść dla rozwoju tutejszego Stowarzyszenia i zacieśni węzły łączności między mieszkańcami Krakowa a miast innych kraju naszego, której to łączności tak bardzo nam potrzeba.

Praca, którą podjęliście, aby przez ćwiczenia ciała uchronić społeczeństwo nasze od zniewieściałości i skarłowacenia, jako pożyteczna i zbawienna, już dawniej u narodów innych uprawianą była, bo potrzebę jej wskazywały nauki lekarskie. Słusznie też wdzięczność wam się należy za jej zaprowadzenie i rozpowszechnienie w naszym kraju. Ale towarzystwo wierne swojemu hasłu podjęło obok tego zadanie wznioślejsze i ważniejsze, jakiem jest utrzymanie zdrowego ducha w narodzie.

Jeżeli kiedy, to dziś, gdy myśl powzięta na jednym krańcu świata, lotem błyskawicy przenosi się na drugi i podchwytywaną bywa skwapliwie, nieraz przez niebacznych, bez względu na to, czy ona pożytek czy szkodę narodowi przynieść może, podjęcie tego zadania jest zaiste zaszczytne i patryotyczne.

Po dowodach roztropności i rozwagi, jakie towarzystwo postępowaniem swojem krajowi złożyło, ufamy, że zdoła ono uchronić ducha naszego społeczeństwa od obcych szkodliwych naleciałości i na zasadach tradycyj narodowych pielęgnować go będzie.

Gdy przeto w wędrówce waszej pośród murów naszego miasta zawiodą was kroki do świątyni wawelskiej, tej skarbnicy wszystkiego, co narodowi najświętsze i nadroższe, dajcie posłuch tajemniczym głosom wiejącym z tamtejszych grobowców, bo:

„To syny wieków dziesięciu,
To nasi wielcy przodkowie,
Znani wśród boju po cięciu,
W obradach ludu po głowie.“

Witajcie i niech w zdrowem ciele zamieszka zdrowy polski duch!

Po przemówieniu tem rozległy się słowa komendy i wszystkie oddziały sokolskie przemaszerowały przed prezydentem i członkami Rady miejskiej.

Ziemie polskie.

*** Z Prus Zach., Warmii i Mazur.**

Pelplin. W przeszłą niedzielę 12 b. m. udzielił Najprzew. Ks. Biskup w kościółku seminaryjnym św. Barbary dziewiętnastu klerykom kursu praktycznego tonzurę i niższe święcenia.

— 10 bm. otrzymał ks. Edward Studziński, administrator w Mierzyszynie, kanoniczną instytucyę na probostwo w Dzierząźnie w dekanacie gniewskim.

— Ks. Jan Sartowski, lokalny wikary w Szynwałdzie w dekanacie gdańskim (II.) otrzymał od naczelnego prezesa Prus Zachodnich prezentę na probostwo w Kaszczorku pod Toruniem.

Skarszewy. Prace około budowy linii kolejowej Skarszewy-Starogard-Czerwińsk mają się niebawem rozpocząć.

Z Wąbrzeźna donoszą „Gaz. Gr.“: Po długiej i mozolnej pracy udało się naszemu rodakowi fotografowi p. Kozłowskiemu wynaleźć klosz do lampy, który rzuca daleko lepsze i pod względem zdrowia dla oka ludzkiego korzystniejsze światło, aniżeli wszelkie inne dotychczasowe światła, czy to z lampy, czy gazowe, czy też elektryczne. To też staranie wynalazcy o patent pomyślnym uwieńczone zostało skutkiem. Tylko tyle dodaję, iż klosz tak jest urządzony, iż do środka wlewa się pewną ilość wody, wskutek czego światło staje się silniejszem i milszem, gdyż wolnem jest od wolnych promieni lampy. Wynalazek ten witamy z radością i cieszymy się, iż p. Kozłowski zamierza założyć fabrykę kloszy. Życzymy mu pod tym względem jak najlepszego powodzenia.

Warmińska dyecezya. W czwartek zeszłego tygodnia dopełnił Najprzew. ks. Biskup warmiński poświęcenia kościoła w Lipówcu na Mazurach. Kościół ten jest filialnym i należy do Dużych Lesin, gdzie Najprz. ks. Biskup dnia poprzedniego 112 osób wybierzmował. Pomimo, że w Lesinach ledwie jest 200 katolickich mieszkańców, była cała wioska uroczyście przystrojoną. — Przy konsekracyi w Lipówcu powiedział polskie kazanie ks. beneficyat z Tolsdorf z Olsztyna, niemieckie ks. dziekan Lemer z Pasymia. Najprzew. ks. Biskup wyraził swe podziękowanie ks. beneficyatowi Tolsdorf. za którego głównem staraniem i kosztem kościół w Lipówcu stanął.

*** Z Wiel. Ks. Poznańskiego.**

Poznań. W sobotę 11 bm. rano o $3^{1}/_{2}$ godz. umarł po długiej chorobie długoletni naczelny redaktor „Dziennika Pozn.“ śp. Franciszek Dobrowolski.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie, a światłość wiekuista niech Mu świeci na wieki wieków!

Koźmin. Majster stolarski pan Lisiński kupił od p. Andre posiadłość położoną przy M. Kościelnej ulicy za 5700 mrk.

Inowrocław. Ks. Laubitzowi, proboszowi inowrocławskiemu powierzyła król. regencya nadzór nad nauką religii w parafii inowrocławskiej.

Posłowi dr. Krzymińskiemu od 1 lipca władza kolejowa odebrała praktykę lekarską na torze pomiędzy Inowrocławiem a Kruświcą, powierzyła ją dr. Nordmannowi.

W oczach „Pos. Tageblatt“ nie jest to oczywiście bojkotem, tylko „obroną“ zagrożonej sprawy niemieckiej.

Nowa próbka ogładzania Polaków.

Młody bohater.

(Ciąg dalszy.)

— Obdarzyłem go tedy — mówił dalej Franc — moją własną wieczerzą i zamknąłem w piwnicy i straż postawiłem przy drzwiach. Upłynęło tak z godzinę. Zgaga mię poczęła piec i myślę sobie: tam w piwnicy jest dobre wino, bardzo dobre wino, prawdziwy Tokaj... pójdę i utoczę go sobie w buteleczkę. To nawet jest obowiązkiem moim niszczyć tych przeklętych Polaków, a przytem wino węgierskie powinni pić Węgrzy, a nie jakieś tam Polaki...

Rotmistrz szarpnął się znowu z gniewem, ale uspokoił go jeden z oficerów, mówiąc:

— Daj pokój rotmistrzu, niech ten stary osioł wygada się, inaczej z nim do ładu nie trafimy.

Rotmistrz uznał widać słuszność tej uwagi bo usiadł z rezygnacyą i rzekł:

— Mów dalej.

— Więc tedy wziąłem dużego gąsiora, zapaliłem latarkę i idę do piwnicy, a myślę też sobie: jak się tam mój mały Polak zachowuje, zobaczę, czy śpi. Noc, jak wiadomo, była tak szkaradna, że tylko spać, zwłaszcza w piwnicy, gdzie powiadam panu, panie rotmistrzu, było tak ciemno, jak w grobie nieprzymierzając. Wchodzę tedy i patrzę, gdzie mój Polak? — nie ma go. Słoma jest, siano jest, a Polaka nie ma. Uf! — myślę sobie — źle, gotów mię jenerał jutro kazać rozstrzelać. Wołam tedy straż i jeszcze jednego żołnierza i szukamy tego małego hultaja. Nie ma go i niewiadomo, gdzie się podział. No, przecież się w ziemię nie zapadł, powiadam do kamratów: musi tu gdzieś być. Szukamy i znaleźliśmy miejsce, którędy uciekł. A huncfot, mądra sztuka, powiadam, mądra sztuka!

Odpoczął Franc, obrzucił strasznym wzrokiem Janka i tak dalej prawił:

— Za wielką i pustą beczką były drzwi ukryte, anim przypuszczał, żeby tam były drzwi, a ten huncfot wiedział o tem, otworzył je sobie i poszedł. Więc i my za nim. Loch długi, zrujnowany, aż strach. A co szczurów! jak żyję takich szczurów nie widziałem. Aleśmy się też natłukli tego paskudztwa. Powiadam panu rotmistrzowi, dobyliśmy szabli i rąbaliśmy ich na zrazy, inaczej zjadły by nas. Ja nie wiem, jak ten mały Polak tamtędy przeszedł.

I obracając się do Janka, zapytał go po polsku.

— Ty, mala polak, ciebie szczura nie zjadla tam w piwnica?

— Jak pan widzi..

— Hm! hm! — prawił dalej po niemiecku Franc, — to jest zadziwiające. Idziemy tedy owym lochem, a dziur w nim, przepaści co niemiara. I doszliśmy do schodów, a potem do drzwi otwartych. Wyszliśmy i patrzymy, jakaś rudera. Ano, mówię ja do kamratów, ten mały Polak uciekł przez loch, a potem wyskoczył z tej rudery przez okno. Więc na dziedziniec idziemy i pytamy żołnierzy, czy nie widzieli tego huncfota. Widzieli go. A gdzie? Siedział na małym koniku i pojechał ku Pilicy. „Herr Jesus!“ — myślę sobie — ot, stary Franc nadłożysz głową, jutro jenerał cię rozstrzela, jeśli małego Polaka nie złapiesz. Więc niewiele myśląc siadam na konia i pędzę do Nowego Miasta — pytam tutaj, nikt go nie widział. Jadę dalej i rozpytuję się po drodze, otóż natrafiłem na ślad, tu i tam widzieli go, jak o świcie pędził na małym koniku. Mam cię huncfocie! gonię dalej, no i przyjechałem tutaj i zastałem naszych, pytam o małego Polaka, nikt nic nie wie, nie widziano go, przepadł, jak kamień w wodę. Hm! — myślę ja sobie, dotąd miałem jego ślad, który tu ginie, a więc i ten mały Polak tu być musi. Poszukajmy! Szukam tedy, wtem słyszę, porucznik Szafskopf każe bić na dziedzińcu jakiegoś Polaka. Tak ja przystanąłem sobie i patrzę, a ów Polak śpiewa, że jego jenerała ostrzegł jakiś mały chłopiec, który przyjechał od Nowego Miasta.

Na te słowa porwał się z zaiskrzonemi oczami rotmistrz von Lampe i przyskoczywszy do Janka, krzyknął po niemiecku:

— Tyś ostrzegł księcia Poniatowskiego, ty?

Ale Janek który podczas długiego opowiadania Franca, miał czas przyjść do siebie, odrzekł spokojnie:

— Ja nie rozumiem, co pan mówi.

Wówczas rotmistrz obrócił się do jednego z oficerów i rozkazał:

— Panie von Szmulski, wypytaj się pan tego hultaja.

Do Janka zbliżył się jakiś młody człowiek i spytał:

— Czy to prawda, żeś ty ostrzegł księcia Józefa?

— Tak, prawda.

— Dla czego te uczyniłeś?

— Bom uważał to za swój obowiązek, każdy Polak tak powinien postąpić.

Von Szmulski, zniemczony Polak, zarumienił się nieco i rzekł:

— Zkąd wiedziałeś, że ma być zrobiona wycieczka dla schwytania księcia Poniatowskiego.

— Wysłuchałem wszystkich rozkazów, jakie co do tego wydał jenerał.

— Więc umiesz po niemiecku?

— Umiem.

Jak widzimy, Janek nie zapierał się wcale. Nie chciał plamić kłamstwem wielkości swego poświęcenia. Stał przed oficerami dumny, z okiem iskrzącem zapałem i odwagą. Gdy von Szmulski opowiedział wszystko, co Janek zeznał, rotmistrzowi, ten popatrzył na chłopca długo, a potem rzekł:

— Wziąć go pod straż, musimy go odstawić do głównej kwatery.

Zaraz kilku żołnierzy, z dobytemi pałaszami otoczyło Janka i odprowadziło na bok. W kwadrans może potem rozległ się głos trąbki, wszyscy dosiedli koni. Janka pomieszczono na wózku, który za wracającemi do Nowego Miasta jechał z tyłu, pod strażą kilku pandurów.

Tak więc biedny nasz bohater jest znowu więźniem, ale teraz stokroć większe mu grozi niebezpieczeństwo, niż pierwszym razem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Berl. Neueste Nachr.“ wyrażają zdziwienie, że gnieźnieński urzędowy „Kreisblatt“ drukuje się w drukarni polskiej pani Lange i że landrat gnieźnieński nie powierza wykonywania robót rządowych drukarni niemieckiej.

* Ze Slązka czyli Starej Polski.

Domecko. W Domeckiej Kuźni wybuchł pożar u młynarza Jacka Kuli onegdaj o godz. 2 w nocy. Pożar zamienił młyn wraz z domem mieszkalnym w popiół.

Pszczyna. Straszna burza przechodziła w zaprzeszłą niedzielę po południu nad naszą okolicą. Grad dochodził do wielkości jaj gołębich; pola zostały po części zupełnie zniszczone przez grad. W Wałonie uderzył piorun w posiadłość gospodarza Odrobińskiego, która do szczętu się spaliła; przy tej sposobności spaliły się też cztery krowy. Również w Studzieńcu zabił piorun krowę komornika Sieronina. Zona Sieronina, która krowę właśnie doiła, została ogłuszona i odniosła ciężkie rany.

Trynek. Wycużnika Pawła Lipe znaleziono rano nieżywego w łóżku. Na głowie miał rany, dla tego domyślają się niektórzy zbrodni.

Opole. Od Nowego Roku do 1 lipca rb. ochrzcono w tutejszym parafialnym kościele 741 dzieci; ślubów udzielono 121; pogrzebów było 345.

Haszowy. Przedostatniej niedzieli obchodził proboszcz tutejszy ks. Wincenty Sobel 25-letni jubileusz kapłaństwa. Parafia na dzień ten złożyła księdzu Jubilatowi piękne podarunki, prawie wyłącznie przedmioty poświęcone służbie Bożej. Od księży otrzymał ks. Sobel kielich, który mu w ich imieniu wręczył ksiądz dziekan Zdralek. Ks. Sobel miał objąć probostwo kraszejowskie, ale teraz od zamiaru tego odstąpił.

Wiadomości ze świata.

Berlin. W pruskiem ministerstwie skarbu ukończono już przedwstępne prace do ogólnego polepszenia bytu urzędników, tak, że można z całą pewnością oczekiwać przedłożenia odnośnego projektu sejmowi w zimie. Dla urzędników Rzeszy można się spodziewać uregulowania pensyi dopiero w etatowym roku 1898/99.

— Szowinistyczne pisma niemieckie wyrażają niezadowolenie swoje z powodu uchwały rządu, odnoszącej się do wzięcia udziału Niemiec w wielkiej wystawie paryzkiej w 1900 r.

Swiecie. Kandydat polski p. Sass-Jaworski otrzymał przy ostatnich wyborach 5141, a Niemiec Holz 5328 czyli 187 głosów więcej, aniżeli Polak. Niemiec Holz został więc posłem wybrany.

Lwów. Sekretarz stanu kardynał Rampolla przesłał wiecowi katolików telegram, w którem Papież zapewnia życzliwość obudwom narodowościom, tak Polakom jak Rusinom. Wiec zamknięty został entuzyastycznym okrzykiem na cześć Papieża i cesarza.

Petersburg. Wielki książę Aleksy Aleksandrowicz odwiedził w towarzystwie wielkiego księcia Cyryla i świty okręty niemieckie „Stein“ i „Storch“.

Na uczcie w ambasadzie wniósł ambasador niemiecki ks. Radoliński toast na cześć cara rosyjskiego. Admirał rosyjski Kremer na cześć cesarza niemieckiego i dobrego porozumienia pomiędzy rosyjską a niemiecką marynarką.

W Bułgaryi panuje jeszcze bez przerwy polityka zemsty przeciw dawniejszym stronnikom Stambułowa. W Zofii skazał sąd dawniejszego szefa w ministerstwie spraw wewnętrznych Penczkowa i byłego prefekta Turczewa na cztery lata więzienia i 10,000 franków kary pieniężnej za niesłuszne podejrzenie dr. Zaczewa i podpułkownika Kisowa o udział w spisku przeciw życiu księcia Ferdynanda w r. 1891.

W Szwajcaryi odbędzie się 4 października głosowanie ludowe nad trzema nowemi ustawami przyjętemi przez zgromadzenie narodowe.

Budapeszt. Arcyksiążę Józef miał w Ungwarze przemowę do deputacyi kapituły muchackiej. Następujący jej ustęp jest szczególnie przedmiotem komentarzy i najrozmaitych tłómaczeń przez dzienniki wszelkich odcieni: „Nietylko mój król i pan, lecz cały kraj wie o tem, że katolicyzm zawsze był podstawą ojczyzny i tronu. Obecnie starają się wprawdzie pewne koła pokryć to płaszczem zapomnienia; naszem zadaniem jest jednak przeszkodzić temu. Miejmy w Bogu nadzieję, że wszystko obróci się na dobre.“

Stosunki na Krecie polepszają się. Chrześciańscy deputowani kreteńscy, którzy zbiegli do Grecyi, postanowili wrócić do Kanei, gdy rząd tutecki na przedstawienie reprezentantów mocarstw zagranicznych zapewnił im osobiste bezpieczeństwo.

Z różnych stron.

Bruch. Na cesze „Recklinghausen II.“ spadł pewien Polak z rusztowania i zabił się. Był on tam dopiero 14 dni zatrudniony.

Dahlhausen. W Ruhrze utopił się robotnik Lenartz, który założył się, iż przepłynie przez rzekę, co mu się nie udało.

Crefeld. Siedmnastoletni syn rólnika Berghs w Waukum pokłócił się ze swym 60-letnim ojcem i uderzywszy go w głowę siekierą, zabił natychmiast. Mordercę aresztowano.

Sodingen. W przeszły piątek rodak nasz śp. Andrzej Przybylak został na cesze „Mont-Cenis“ zasypany przez węgle. Nieszczęśliwego wydobyto już tylko jako trupa z pod gruzów. Sp. Przybylak trzeci dzień był przy pracy, gdyż wrócił co dopiero z Polski, gdzie się ożenił. N. o. w p.

Franfurt n. M. „Frankfurter Zeitung“ donosi z Petersburga, że w pobliżu stacyi Batrak (kolej samarska) spowodowali jacyś niegodziwcy wykolejenie pociągu, skutkiem czego 40 osób zostało zabitych lub poranionych.

Dyamenty nad Nilem. Od pewnego czasu obiega w Anglii pogłoska, że w Egipcie nad Nilem znaleziono dyamenty. „Daily Mail“ ogłasza w tej sprawie list inżyniera, będącego w egipskiej służbie państwowej. Pisze on: „Nie mamy już żadnych wątpliwości, żeśmy natrafili na kilka kopalni dyamentów. Znaleziono już i sprzedano sporo dobrych kamieni. Najdziwniejszem w tem jest to, że, o ile się zdaje, kopalnie były niedawno jeszcze eksploatowane. Widocznie ktoś przeszkodził górnikom, gdyż pozostawili swoje narzędzia i ubranie.“

Straszna zemsta. W greckiej dzielnicy Adryanopola ofiarą potwornej zemsty padła zaledwie poślubiona para. Kupiec grecki Jerzy Ksantolodaki przed kilku dniami wstąpił w związki małżeńskie ze słynną z swej urody młodą wdową Voluminą Paramanczolu. Po weselu nowożeńcy odjechali do wili przy ulicy Blastini, którą ojciec ofiarował panu młodemu jako prezent ślubny. Nagle wśród nocy sąsiadów wili obudził okrzyk trwogi: z mieszkania nowożońców wydobywały się kłęby dymu. Wezwana straż ogniowa wszelkich dokładała starań, aby ugasić ogień. Gdy wreszcie dostano się do wnętrza, znaleziono tylko dwa spopielałe trupy. Przy śledztwie wyszło na jaw, że kilka sztuk ubrania było przesiękniętych naftą. Podejrzenia padły na kupca handlującego bronią, Kastridisa. Został aresztowany i po krótkim oporze zeznał wreszcie, że polał naftą ściany, ubranie i sprzęty. Powodowała go zemsta, starał się bowiem o rękę wdowy, która wybrała jednak Ksantolodakiego. Kastridis powiesił się na kracie okna więziennego.

Tani rower. Francuz Clerk w Ameryce zbudował nowy rower z drzewa, który za kilka marek wszędzie zrobić można. Pomysł wziął z wózka, na którym nieraz i u nas siedzą żebracy, kaleki i nogają się odpychają od ziemi. Maszyna Clerka jest taka: dwa koła równe jedno na drugiem, osadzone na ramie drewnianej, na niej siodło i ster. Siedzący na siodle odpycha się to jedną, to drugą nogą i pędzi prędzej, niż wóz końmi zaprzężony. Kilka mil można zrobić bez zmęczenia. Jedno odepchnięcie posuwa ten rower, nazwany celerette, od 4—8 metrów. A zatem jedzie się a raczej biegnie się, siedząc. Celerette, zaopatrzone w dobre łożyska i sprężyny dotrzymuje w chyżości rowerom. Bardzo ważna okoliczność, że tej jazdy nie potrzeba się uczyć, nieco wprawy wystarczy. Celerette stanie się niewątpliwie maszyną niesportową, ale użytkową dla robotników, posłańców itp., nawet dla dzieci szkólnych, zwłaszcza po wsiach.

Sprawy robotnicze.

Sprawy knapszaftowe. Terminy wypłaty w kasach chorych, inwalidzkich, wdów i dzieci w lipcu 1896 roku.

Nr. bieżący.	Obwód płatniczy.	Wypłaca się w lokalu	Wypłaca się miejscowości	dnia	Początek o godzinie
	A. Komisya w Bochum, biuro Victoriastr. 6, izba 1.				
1	Bochum I	H. Dahm	Bochum	24	2
2	Bochum II	H. Dahm	Bochum	27	2
3	Bickern	Brunkhorst	Bickern	31	2¾
4	Brenschede	Stratmann	Steinkuhl	31	2
5	Blankenstein	Wengeler	Blankenstein	24	3¼
6	Eickel	Wittwe Löns	Eickel	25	2
7	Eppendorf	Niggeling	Eppendorf	23	1½
8	Hattingen	Wiesmann	Hattingen	29	3
9	Herne	Braun	Herne	25	2
10	Hasslinghausen	Göbelsmann	Hasslinghaus.	23	2
11	Herbede	Halsband	Herbede	30	1
12	Hamme	Pöller	Hamme	29	2½
13	Harpen	D. Hoffmann	Harpen	28	2
14	Iserlohn	a. d. Steigerstube	Tiefb. v. Hövel	29	2
15	Linden	Wwa Kolkmann	Linden	23	2
16	Langendreer	Leiendecker	Langendreerd.	27	3
17	Laer	Wurstdörfer	Laer	28	1½
18	Riemke	Vorhoff	Riemke	28	2½
19	Sprockhövel	Vorthmann	Sprockhövel	29	1
20	Silschede	Kipper	Silschede	30	2
21	Witten	Aufermann	Witten	27	3
22	Weitmarmark	Lübbert	Cecha Kar. Fr.	24	1¾
23	Weitmar	Edw. Spengler	Weitmar	25	2¾
24	Wengern	Steffen	Wengern	30	1
	B. Komisya w Dortmund, biuro Kaiserstr. 35.				
6	Castrop	Lueg	Castrop	31	2
15	Kirchhörde	Wittich	auf dem Blick	27	9
16	Lütgendortmd.	Lüke	Lütgendrtmd.	24	2
17	Marten	Brand	Marten	25	2
	C. Komisya w Gelsenkirchen, biuro Weidenstr. 22.				
1	Bottrop	„Gesellenhaus“	Bottrop	24	2
2	Bruch	E. H. Möller	Bruch	31	2
3	Buer	Suress	Buer	24	4
4	Braubauerschaft	Henryk Linden	Braubauersch.	29	2
5	Gelsenkirchen I	Ködding	Gelsenkirchen	27	2
6	Gelsenkirchen II	Schaten	Gelsenkirchen	28	2
7	Gladbeck	Keul	Gladbeck	30	4
8	Horst	Roose	Horst Emsch.	27	2
9	Herten	Mummenhoff	Herten	30	4
10	Recklinghausen	Stahlherm	Reklinghaus.	29	2
11	Rotthausen	Schlitt	Rotthausen	25	2
12	Schalke	Willms	Schalke	23	2
13	Ueckendorf	Börste	Ueckendorf	25	2
14	Wattenscheid L.	Fr. Fichtner	Wattenscheid	28	2
15	Wattenscheid St	Fr. Fichtner	Wattenscheid	31	2
	D. Komisya w Essen, bióro Akazien-Allee 13 a.				
2	Altendorf n. R.	Genuit	Altendorf n. R	31	1¼
9	Königsteele	Vogel	Freisenbruch	31	2¾
12	Steele	Stens	Steele	29	3¼

Wypłaca się inwalidom, wdowom i sierotom tylko w oznaczonych terminach a pożyczek przedterminowych nie udziela się.

Tow. polskie pod opieką Serca Jezusowego w Hamme
podaje do wiadomości swym członkom i wszystkim Rodakom z całej okolicy, oraz wszystkim Towarzystwom, które odebrały listowne zaproszenia i które ich dla braku adresów nieodebrały, iż nasza

uroczystość poświęcenia chorągwi

odbędzie się dnia **9-go sierpnia** br. Program uroczystości: Po południu przyjmowanie obcych Towarzystw do godz. 3-ciej. O godz. 3 wymarsz z sali posiedzeń z muzyką po chorągiew do domu prezesa, o godz. 4-tej powinniśmy już stanąć w kościele, w którym odbędzie się polskie nabożeństwo, jeżeli przeszkody nie nastąpią. Po ukończonem nabożeństwie powrót na salę posiedzeń p. Jasper, gdzie odbędzie się zabawa połączona z koncertem, mowami, śpiewem, deklamacyami, monologami. O liczny udział prosi **Zarząd.**

Pielgrzymka do Kevelaer

odbędzie się w niedzielę dnia **19-go lipca**

Wyjazd **z Bochum** z dworca „Präsident“ o godz. 4^{20} rano. Cena biletu zwrotnego wynosi 4 marki.

Wyjazd **z Wattenscheid-Ueckendorf** o godzinie 4^{30}. Cena biletu zwrotnego wynosi 3,70 mr.

Wyjazd **z Gelsenkirchen** o godzinie 4^{20}, (dotąd się udają Rodacy z Gelsenkirchen i Braubauerschaft). Cena biletu 3,70 mr.

Wyjazd **z Kray,** (dokąd udać się powinni pielgrzymi z Steele i okolicy) o godzinie 4^{45}. Cena biletu 3.60 mr.

Wyjazd **z Essen** (rheinisch) o godzinie 5 z rana. Cena biletu 3,40 mr.

Wyjazd **z Mülheim-Eppinghofen** o godzinie 5^{15}. (Rodacy z Borbeck mogą odjeżdżać z stacyi Heissen do Mülheim-Eppinghofen i tam wstąpić do pociągu wiozącego pielgrzymów. Bilety od tej stacyi odebrać można od pp. przewodniczących z Oberhausen i Alstaden i od p. Scheuera z Dellwig). Cena biletu 3 mr. W Kevelaer staje pociąg o godz. 7^{40} z rana. Z Kevelaer wyruszy pociąg z powrotem o godzinie 6-tej wieczorem.

Uwaga. W pielgrzymce brać mogą udział wszyscy Polacy, a więc także nieczłonkowie i niewiasty. Ksiądz polski będzie w Kevelaer, więc będzie sposobność do spowiedzi św.

Karty prowizoryczne nabywać można u prezesów Tow. polskich, a na dworcu zostaną karty prowizoryczne zamienione na bilety.

Za komitet: **Jan Piłowski, Essen,** (Ruhr) Kaupenstr. nr. 44.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.